

gazeta puszczykowska

3 (59)

MAJ 1997

CENA 80 GR

Ryszard Siwecki

Plan ochrony WPN

(na podstawie referatu wygłoszonego na pierwszym posiedzeniu Komisji Konsultacyjnej ds. Sporządzania Planu Ochrony Wielkopolskiego Parku Narodowego).

- Co to właściwie jest park narodowy? Czy istnieje jego dokładna definicja?

- Zgodnie z zapisem Ustawy o Ochronie Przyrody z dnia 16 października 1991 roku „Park Narodowy obejmuje obszar chroniony, wyróżniający się szczególnymi wartościami naukowymi, przyrodniczymi, społecznymi, kulturowymi i wychowawczymi o powierzchni nie mniejszej niż 1000 ha, na którym ochronie podlega całość przyrody oraz swoiste cechy krajobrazu”.

„Park jest „narodowy”, a nie „państwowy” czy prywatny, co a priori plasuje go w ciągu tak ważnych znaczeniowo pojęć, jak „szuka narodowa”, „tradycja narodowa”, „literatura narodowa” i kilka innych, o dużym znaczeniu dla zbiorowej świadomości.

Szczególne wartości parku narodowego są swoistego rodzaju formami przyrody wynikającymi z długotrwałości formowania się tego żywego zabytku natury. Wartości te są pomnikami minionych epok mierzonych wieloma tysiącami, a nie setkami lat, jak np. większość naszych zabytkowych budowli lub choćby najcenniejszych dzieł sztuki, których potrzeb szczególnego kultu nikt przecież nie kwestionuje. Skomplikowane formy natury każdego parku narodowego, czy różnorodność jego wartości, można łatwo zniszczyć, i to nieodwracalnie, przez nieprzemysłane działania człowieka. Dlatego też bezgraniczna troska o ochronę tego dziedzictwa natury dla przyszłych pokoleń jest najważniejszym nakazem moralnym obecnej generacji, a przyrodę parku narodowego trzeba uznać za najwyższą, absolutną i ponadczasową wartość natury.

- Czy w ochronę parków narodowych można planować? Jak wygląda taki plan?

- Jednym z podstawowych zaleceń wspomnianej ustawy o ochronie przyrody jest opracowanie „Planu ochrony dla obszaru parku narodowego wraz z otuliną” według ramowego zakresu specjalnej instrukcji do sporządzania takiego planu. Plan sporządza się na okres 20 lat, z okresami 5-letniej rewizji międzyokresowej, z udziałem wykonawców sprawujących nadzór autorski. Plan ochrony określa zadania i metody ich wykonania dla osiągnięcia celów parku narodowego.

W szczególności plan powinien uwzględniać zagadnienia ochrony fizjocenozy (krajobrazów ekologicznych), ochrony ekosystemów, ochrony flory i fauny oraz walorów kulturowych na obszarze parku narodowego. W odniesieniu do obszaru parku narodowego wraz z otuliną plan musi zawierać te elementy zagospodarowania przestrzennego, które związane są z ochroną przyrody parku narodowego i jego udostępnienia dla potrzeb turystyki oraz wytyczne dla planów zagospodarowania przestrzennego gmin tego obszaru.

Specjalne zespołowe opracowanie pt. „Plan ochrony parków narodowych”, przygotowane w 1994 roku przez Departament Ochrony Przyrody i Krajowy Zarząd Parków Narodowych Ministerstwa Ochrony Środowiska Zasobów Naturalnych i Leśnictwa zawiera: (1) instrukcję ogólną sporządzania planów ochrony parków narodowych; (2) zasady opracowania operatów szczególnych oraz (3) wybrane zagadnienia dla potrzeb sporządzania planu ochrony.

Złota odznaka

dla Jadwigi Kręglewskiej

Gdy słyszymy nazwę „Terrawita” myślimy najczęściej o doskonałej czekoladzie (ostatnio także przypominamy sobie dowcipną reklamą pokazywaną w telewizji). Wielu osobom nazwa firmy kojarzy się nie tylko ze słodyczami. Dzięki prezesowi pani Jadwidze Kręglewskiej „Terrawita” to także działalność w dziedzinie ochrony przyrody, ogromna ofiarność i pomoc niesiona bezdomnym zwierzętom. Pani Kręglewska od wielu lat materialnie wspiera działania związane z ochroną środowiska i edukacją ekologiczną. Pomaga przy organizowaniu imprez i wystaw. Dzięki niej od wielu lat w zirmie karmione są labędzie na Jeziorze Kierskim oraz bezpieczkie psy i koty.

Wrażliwość i ofiarność pani prezes została oficjalnie dostrzeżona i uhonorowana. Tuż po jubileuszu piętnastolecia firmy, 24 marca w Terrawicie przy ul. Szarych Szeregów w Poznaniu panią Jadwigę Kręglewską uhonorowano złotą odznaką Ministra Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa przyznawaną za zasługi dla ochrony środowiska.

W imieniu ministra złotą odznakę wręczył wojewoda dla Włodzimierz Łęcki w obecności prof. dr hab. Ryszarda Siweckiego dendrologa, przewodniczącego Rady Naukowej Wielkopolskiego Parku Narodowego.

„Gazeta Puszczykowska” przyłącza się do gratulacji. Dziękujemy w imieniu przyrody i wszystkich zwierząt (gdyby miały pisać zapisałyby połowę gazety historiami w których pani Jadwiga uratowała ich od mrozu, głodu, a często także od niechybnej śmierci).

(B.L.)

W NUMERZE:

- * Puszczykowskie plotki
- * Każda miłość jest pierwsza
- * Taaaaaaka ryba

PLAN OCHRONY WPN

dokończenie ze str. 1

- Jaki jest pierwszy etap przy sporządzaniu planu ochrony przyrody WPN? Jakie rodzaje ochrony powinien uwzględnić plan?

- Jednym z najważniejszych elementów z punktu widzenia założeń do przygotowania planu ochrony musi być zatwierdzenie i utrwalenie na granie Wielkopolskiego Parku Narodowego i jego otuliny. Na podstawie obecnego stanu przebiegów procesów zatwierdzenia nowych granic WPN i materiałów przesłanych do Krajowego Zarządu Parków Narodowych można mieć nadzieję na szybkie zatwierdzenie granic WPN przez Radę Ministrów. ()

Wielkopolski Park Narodowy w nowych granicach, łącznie z sąsiadującym Agroekologicznym Parkiem Krajobrazowym im. gen. Dęczyńskiego Chłapowskiego, obszarami chronionego krajobrazu w Korniku, Rogalinie, obszarami łęgów rogałkowskich i zasobami leśnymi oraz rezerwatami w nadleśnictwie Konstanczynie i Babki, tworzy najcenniejszy przyrodniczo obszar Wielkopolski, w najbliższym sąsiedztwie aglomeracji Poznania.

Poszczególne fragmenty Wielkopolskiego Parku Narodowego objęte są ochroną ścisłą, częściową i krajobrazową. W Planie Ochrony te obszary muszą być wyraźnie rozgraniczone i dobrze opracowane w operatach szczegółowych. Podstawowym celem ochrony ścisłej jest wyłącznie ochrona przebiegu naturalnych procesów przyrodniczych. Ochrona częściowa polega na całkowitym zaniechaniu ingerencji człowieka. Ochrona częściowa dopuszcza możliwość ingerencji człowieka w zachodzące procesy przyrodnicze w celu utrzymania określonego stanu ekosystemu lub pokierowania procesami przyrodniczymi w określony sposób. Natomiast ochrona krajobrazowa dopuszcza osadnictwo lub gospodarce użytkowanie gruntów w obszarze chronionym, a jej celem jest utrzymanie regionalnych cech krajobrazu lub kształtowanie przyszłych krajobrazów o pożądanym właściwościach ekologicznych lub estetycznych.

Najbardziej wartościowe formy przyrody, które muszą być chronione, to struktura geomorficzna krajobrazu ze wskazaniem istotnie wartościowych elementów rzeźby powierzchniowej tych terenów, ekosystemy wodne z cennymi jeziorami i doliną Warty ze zlewniami Wrynkli i Samicy oraz ekosystemy leśne w dużym stopniu ukształtowane działalnością człowieka, z całym i szerokim bogactwem florystycznym i faunistycznym. Należy także uświadomić sobie niepowtarzalne wartości przyrodnicze WPN, jakie pomimo postępującej degradacji środowiska, wyjątkowo zagrożenia przez szkodliwe owady i patogeniczne grzyby oraz ogromnej antropopresji zostały zachowane w Wielkopolsce.

Można jednoznacznie stwierdzić, że obecne leśne, jak i wodne ekosystemy powstałe w sposób naturalny czy przy udziale człowieka naszego nizinnego parku narodowego należą zaliczyć do unikatowych w skali Europy. Dlatego też te ekosystemy powinnyśmy należycie chronić, co musi być wielokierunkowo zaprezentowane w operatach Planu Ochrony.

- Co oprócz owadów i grzybów zagraża Wielkopolskiemu Parkowi?

- Źródła zagrożeń przyrody są zlokalizowane zarówno na obszarze parku jak też poza jego granicami. Często zagrożenia są powodowane lub przybierają rozmiary klęski w wyniku złych czy spóźnionych decyzji osób zarządzających parkiem.

Do najważniejszych zagrożeń należy zaliczyć:

1. Zanieczyszczenie powietrza.
2. Gospodarkę wodną i zanieczyszczenie wód.
3. Zagrożenia komunalne.
4. Grunty obcej własności.
5. Zagrożenia komunikacyjne.
6. Nadmierną turystykę i rekreację.

Ważny Dyrektor WPN słusznie zwrócił uwagę na spore zagrożenie pożarowe oraz brak wystarczających środków finansowych na inwestycje i remonty. Dużym zagrożeniem dla aktywnego i harmonijnego wykonywania podstawowych celów i zadań parku jest wyjątkowo niski poziom plac, co łączy się w ostatnim okresie z licznymi przypadkami re: ychacji z pracy w WPN, oprócz normalnych przejść kilku pracowników na emeryturę.

- Prosiłabym bardzo Pana Profesora o omówienie po kolei wszystkich zagrożeń. Zaczniemy od zanieczyszczenia powietrza.

Są to zanieczyszczenia pochodzenia przemysłowego lub ze źródeł komunalnych przenoszone przez powietrze. Dzieli się je na gazowe i pyłowe, które są przenoszone na krótkie i dalekie

Od wielu lat WPN należy do niechlubnej grupy naszych parków narodowych wyjątkowo narażonych na emisje przemysłowe.

Sa okresy, kiedy powietrze nad parkiem jest zanieczyszczane nadmiernymi stężeniami przede wszystkim dwutlenku siarki, związkami fluoru czy tlenkami azotu. W okresie grzewczym nad parkiem przekraczane są corocznie dopuszczalne normy stężeń dwutlenku węgla. W pyłach obserwujemy duże stężenie metali ciężkich ołowiu, kadmu, miedzi i cynku.

Szczegółowe dane są dostępne w raportach prowadzonych przez kilkanaście lat lesnego monitoringu chemicznego, który z końcem 1994 roku decyzją Krajowego Zarządu Parków został przerwany w Wielkopolskim Parku Narodowym. Podobny los spotkała monitoring prowadzony przez Wojewódzka Stację SANEPID-u. Istniejąca stacja monitoringu powietrza oraz warunków meteorologicznych prowadzona we współpracy z profesorem Goździkiem z Katowic nie dostarcza systematycznie wyników pomiarów, a stan bazy danych Stacji Zintegrowanego Monitoringu Środowiska Przyrodniczego jest od kilku lat w początkowej fazie organizacyjnej.

W takiej sytuacji duże znaczenie dla opracowania tego typu zagrożeń w Planie Ochrony Parku ma publikacja pracowników UAM wydrukowana w 1994 roku pod redakcją profesora Kozackiego pt. Geokosystem Wielkopolskiego Parku Narodowego jako obszar chronionego podlegającego antropopresji. Także duża pomocą w opracowaniu tych zagrożeń będą badania wykonywane przez pana mgr Rąskie w ramach prac doktorskiej nad wpływem zanieczyszczeń przemysłu na wybrane sósnowe ekosystemy lasie WPN.

- Czy inne groźne czynniki zanieczyszczeń powietrza objęte są badaniami?

- Niestety na obszarach WPN brak dotychczas badań nad innymi groźnymi czynnikami zanieczyszczeń powietrza, do których należą utleniające, a przede wszystkim ozon, promieniowanie UV-B czy toksyczne węglowodory. Nie wiemy prawie nic o stopniu zakwaszenia lasnego środowiska glebowego czy poziomem wzrostu jonów aluminium w glebie.

Nie znane są też reakcje drzew czy całych ekosystemów leśnych WPN na te zanieczyszczenia, które, jak wiemy, powodują obniżenie wzrostu pedów i liści, obniżenie aktywności kambium, zahamowanie wzrostu korzeni drzew, redukcję mikrozmył, czy presję obniżenie wzrostu i rozwoju oranodni reprodukcyjnych drzew. Zanieczyszczenia przemysłowe powietrza redukują właściwy przebieg procesów fizjologicznych u drzew, a głównie procesów fotosyntezy. W konsekwencji następują nieodwracalne uszkodzenia całych drzew

i pogorszenie ich stanu sanitarnego i zdrowotnego. Nie znane są też zależności pomiędzy zanieczyszczeniami powietrza a występowaniem szkodliwych owadów czy patogenicznych grzybów.

W Wielkopolskim Parku Narodowym brak do tej pory badań nad wpływem efektu cieplarnianego na ekosystemy leśne, związanego bezpośrednio z zanieczyszczeniami gazowymi, a przede wszystkim dwutlenku węgla z lokalnych emitorów. Należy także z uznaniem odnieść się do inwestycji gazyfikacji omin, która z dużym zaangażowaniem przeprowadzają obecnie władze samorządowe Puszczykowa, Komornik i Mosiny i podkreślić ich wielkie znaczenie dla ochrony przyrody WPN. Te inwestycje mogą szybko i decydująco wpłynąć na zmniejszenie zagrożeń ekosystemów leśnych i wodnych przez zanieczyszczenia powietrza.

- Prosimy też Pana Profesora o wypowiedź na temat gospodarki wodnej i zanieczyszczenia wód?

- Wielkopolski Park Narodowy i jego najbliższe okolice z jeziorami, doliną Warty i zlewnia małych rzek stanowią najcenniejsze zasoby wodne nie tylko aglomeracji Poznania, ale także znacznych obszarów Wielkopolski. Te zasoby wodne mają decydujący wpływ na bilans Wielkopolski. Dlatego tak ważnym problemem jest utrzymanie cennych zasobów wodnych w należytym stopniu czystości i prowadzenia właściwej ich ochrony. Jednocześnie w wyniku wielokierunkowych dotychczasowych badań mamy dobre rozpoznanie aspektów biologicznych wód i stanu ich czystości. Zespołowe, wieloletnie badania wykonane pod kierunkiem profesorów Damskiej, Burchardt, Mastynskiego, Kraski, Kasprzaka i Siepaka określiły przebieg procesów i zachodzących przemian biologicznych w głównych jeziorach Parku.

Dlatego tak ważnym problemem jest powstrzymanie zanieczyszczeń ekosystemów wodnych przez różnego pochodzenia ścieki, w tym także nawozy sztucznie wyprodukowane z obszarów rolniczych wewnątrz

dokończenie na str.

PLAN OCHRONY WPN

dokończenie ze str. 2

Również nadmierne i nie kontrolowane wykorzystanie jezior dla celów rekreacyjnych, czy źle prowadzona gospodarka rybacka mogą wpływać negatywnie i degradująco na stan biologiczny jezior. W zagadnieniach należytej ochrony zasobów i ekosystemów wodnych WPN w niedalekiej przyszłości odegrają pozytywną rolę rozpoczęte lub planowane inwestycje budowy nowych oczyszczalni ścieków w Mosinie, Komornikach, Puszczykowie, Luboniu czy Szesławie.

Uważam także, że należyta gospodarka wodna na terenie WPN, musi być wspólna troską wojewódzkich i miejskich władz administracyjnych Poznania, władz gmin, na których leży WPN oraz Dyrekcji Rady Naukowej WPN. (...)

- Co należy rozumieć przez „zagrożenia komunalne”?

„Wielkopolski Park Narodowy ze względu na swoje położenie narażony jest na różnorodne zagrożenia komunalne wynikające z bliskości aglomeracji Poznania oraz miast Lubonia i Puszczykowa, a także z sąsiedztwa gmin Mosiny, Szesława i Komornik. Zagrożenia te objawiają się przede wszystkim zanieczyszczeniami terenu parku (dziłkie wysypiska), zanieczyszczeniami powietrza spalinami pochodzenia grzewczego, zwiększoną turystyką, spalinami pojazdów, dzikim budownictwie m.in. o charakterze rekreacyjnym itp. W specjalistycznych operacjach zagrożeniach te powinny być dobrze zidentyfikowane i szczegółowo opisane ze wskazaniem realnych dróg ograniczenia wpływu tych zagrożeń na obszary WPN, a głównie na ekosystemy leśne i wodne.

- W jaki sposób grunty obcej własności mogą zagrażać parkowi?

- Dotyczy to głównie gruntów prywatnej własności oraz gruntów użytkowanych rolniczo, będących w posiadaniu Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa, gdzie funkcje zarządzające Dyrektora Parku praktycznie nie istnieją. Dużym zagrożeniem dla WPN są prywatne nowe inwestycje usługowo-handlowo-produkcyjne, które rozmiągają się z podstawowymi zasadami właściwych założeń ochrony środowiska przyrodniczego. W takich przypadkach tylko szeroka współpraca władz samorządowych z Dyrektorem Parku i Radą Naukową mogą skutecznie zapobiegać szkodliwym dla środowiska przyrodniczego inwestycjom. Na tych obszarach należy dążyć do wspierania inwestycji proekologicznych czy wdrażania technologii rolnictwa ekologicznego.

Niestety Wielkopolski Park Narodowy nie posiada potrzebnych środków finansowych ani możliwości technicznych do wykupu gruntów, które można by zagospodarować zgodnie z zasadami ekologicznymi.

Otrzymał w 1995 roku grunty z Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa zostaną włączone do obwodów ochronnych Górka i Jezioro, dla których to terenów rozpoczęto przygotowanie planów zagospodarowania leśnego. Tereny leśne przyjęte z Nadleśnictwa Konstantynowo zostaną włączone do obwodu ochronnego Wypalanki.

Problemy związane z gruntami obcej własności oraz nowymi terenami leśnymi, przyjętymi przez Park, powinny zostać dobrze rozpoznane i opracowane w operacjach szczegółowych Planu Ochrony ekosystemów leśnych i nieleśnych oraz zagospodarowania przestrzennego. Waznym zagadnieniem w operacjach musi być wskazanie przyrodniczych form zagospodarowania przyjętych terenów.

- A zagrożenia komunikacyjne? Jaki jest ich wpływ na przyrodę WPN?

Przez Wielkopolski Park Narodowy przebiegają liczne drogi publiczne różnej kategorii z intensywnie i stale narastającym ruchem kołowym. Trwają także intensywne prace projektowe międzynarodowej autostrady Warszawa-Berlin, która ma przebiegać w bliskim sąsiedztwie północnych granic parku. Przez park prowadzi również linia kolejowa Poznań-Wrocław będąca źródłem jego zanieczyszczeń i stwarzając bezpośrednie zagrożenia pożarowe oraz niebezpieczeństwo dla fauny Parku.

Śluki komunikacyjne, natężenie ruchu i zagrożenia z tego wynikające powinny być szczegółowo opracowane w Planie ochrony. Sądziłem także, że w ramach współpracy z lokalnymi władzami samorządowymi i administracją wojewódzka można podjąć starania o ograniczenie ruchu na niektórych drogach publicznych lub całkowicie wyłączyć z ruchu (poza ruchem lokalnym) np. drogę Komorniki-Mosina przebiegającą przez środek ekosystemów leśnych WPN.

- Czy turystyka i rekreacja też może szkodzić Parkowi?

- Niewystarczająco dofinansowana i źle zorganizowana turystyka oraz od wielu lat bez żadnych konsekwencji prawnych nielegalna zabudowa domkami rekreacyjnymi brzegów jezior (domki Pometu czy dzika zabudowa brzegów Jeziora Dymaczewskiego) powodują nieodwracalne straty w przyrodzie Wielkopolskiego Parku Narodowego. Dotyczy to także formy zagospodarowania turystyczno-wypoczynkowego, kiedy przy dobrej pogodzie w miesiącach letnich ludność Poznania czy okolicznych miejscowości masowo przyjeżdża do Parku, głównie w soboty i niedziele.

W obecnych planach zagospodarowania turystycznego i działaniach doradczych (np. zakaz udestępienia do kąpieli Jeziora Góreckiego) podejmowane są próby ograniczenia szkód do minimum w ekosystemach leśnych czy jeziornych. Pomimo licznych inwestycji turystycznych w postaci przygotowania szlaków i ścieżek turystycznych, pobudowania nowych obiektów turystycznych, stan zagospodarowania turystycznego WPN jest ciągle niewystarczający. Wielkopolski Park Narodowy corocznie przeznacza znaczne fundusze na remonty niekiedy całkowicie zniszczonych obiektów czy urządzeń turystyczno-informacyjnych. Należy zaplanować budowę funkcjonalnych obiektów turystycznych na terenach sąsiadujących z Parkiem, które zamykają licznych turystów na jego brzegach. Nieodzwone też będzie urządzenie szlaków i ścieżek pieszych lub rowerowych, które oprócz roli rekreacyjnej i edukacyjnej ogranicząby masowy dostęp do najbardziej wartościowych ścisłych rezerwatów przyrody.

Puszczykowskie plotki

* Organizowane od kilku lat ogólnopolskie wybory Miss Dojrzałości cieszą się coraz większą popularnością. W tym roku do finału doszła i pierwsze miejsce zajęła mieszkanka Puszczykowa pani Małgorzata Cichocka.

* Kwietniowe wichury powaliły w lesie wiele drzew i spowodowały telefoniczne awarie. Jeszcze kilka dni po przejściu Soni (tak nazwano najsilniejszy huragan) ekipy pracowników usuwały połamane gałęzie i cięły zwalone drzewa. Tuż przed stacją Puszczykowsko wyrwane drzewo upadło na kolejowe tory. Na szczęście nie spowodowało kolejowej katastrofy.

* Wiosna w tym roku była wyjątkowo spóźniona. Pierwsze kwiaty jakie pojawiły się w puszczykowskich ogrodach to krokusy i snieżyczki i kolorowe bratki. Bratki można było nabyć w ogrodnictwach w cenie 2 złotych.

* Opustoszały od roku 1994 roku zabytkowy dworec w Puszczykowie ma szansę wrócić do życia. Pojawiły się w nim brygady remontowe a prywatny właściciel zamierza tu otworzyć restaurację. Architekt projektujący dworec na początku XX wieku na restaurację przeznaczył duże pomieszczenie prowadzące z poczekalni, które otwierało się na taras werandę przy tylnej elewacji. Przez dziesiątki lat dworcowa restauracja wypielęgowała goście. Dodajmy, że budynek dworca został uznany za zabytek i wszelkie remonty są prowadzone pod nadzorem wojewódzkiego konserwatora zabytków. Równocześnie trwa remont przejść podziemnych pod torami.

* Skoro o remontach mowa - gruntownego odświeżenia wymaga mapa Wielkopolskiego Parku Narodowego tuż przy stacji w Puszczykowie

Niebieskie jeziora na mapie zupełnie splotwały (wyglądają jak zamarnięte w ziemi) a niektóre odcinki szlaków po prostu zniknęły.

* Zachęcamy do odwiedzenia Muzeum Rolniczego w pobliskiej Szreniawie i obejrzenia wystawy „Baba z wozu”. Ekspozycja poświęcona jest kobietom i ich roli w wiejskiej społeczności.

* W przedostatniej Kronice Miasta Poznania „Lata dwudzieste lata trzydzieste” przeczytać można wspomnienia Bolesława Sroki „Moja przyjaźń z Arkadym Fiedlerem”. Autor przedwojenny mieszkaniec Swarzędza, uczeń poznańskiego Gimnazjum i Liceum Karola Marcinkowskiego (właśnie w Marcinku na spotkaniu aurtorskim po raz pierwszy zetknął się z Fiedlerem) po wojnie wyemigrował do Kanady. Niejednokrotnie gościł poznańskiego pisarza w Kanadzie, podróżował z nim i uczestniczył w „zdobywaniu” ekspozatów do puszczykowskiego muzeum-pracowni.

* „Kiedy, 7 marca 1985 roku w wieku dziewięćdziesięciu lat odszedł w ostatnią wielką podróż Wielki Włóczęga, straciłem przyjaciela - uroczego, wzniosłego charakterem, barwnego duchem, bogatego w przymioty umysłu i serca. Z nim coś i we mnie zmarło” - kończy opowieść pan Bolesław Sroka.

Kronikę Miasta Poznania można kupić w Urzędzie Miasta Poznania na Placu Kolegiackim i w Informacji Turystycznej na Starym Rynku.

Przeżyli razem 50 lat

Wzruszająca uroczystość odbyła się w kwietniu w Urzędzie Miasta i Gminy w Puszczykowie. Medalami za długoletnie pożycie uhonorowano małżeństwa, które obchodzą pięćdziesiąt rocznicę ślubu. Nie było końca gratulacjom, życzeniom i wspomnieniom tego dnia przed 50 laty, kiedy stanęli na ślubnym kobiercu.

Z rąk burmistrza medale otrzymali Krystyna i Józef Miszewscy, Bronisława i Alojzy Górniaczykowie, Bronisława i Józef Siąkowski.

"Gazeta Puszczykowska" przyłącza się go gratulacji - życzymy dalszych szczęśliwych lat w zdrowiu i harmonii.

Niestety na uroczystość do Urzędu Stanu Cywilnego nie mogli przybyć Cecylia i Aleksander Majewscy. W dniu w którym wręczano medale pan Aleksander Majewski został wypisany z puszczykowskiego szpitala. W związku z tym burmistrz Puszczykowa i pracownica Urzędu Stanu Cywilnego przyjechali do domu jubilatów i tam w obecności całej rodziny i reportera naszej Gazety wręczono państwu Majewskim złoty medal.

Poniżej zamieszczamy relację z uroczystości w domu państwa Majewskich

(BL)

Pod Świętą Rodziną

W pokoju państwa Aleksandra i Cecylii Majewskich wisi duży obraz Świętej Rodziny. Obraz nabrał rangi symbolu, gdy pod nim z rąk burmistrza starsi państwo odbierali złoty medal za długoletnie pożycie małżeńskie i piękne bukiety kwiatów.

Poznali się w 1945 roku. Pan Aleksander wrócił z Niemiec z przymusowych robót. Pracował w Poznaniu, ale

miał wielu kolegów w Luboszu. Na sobotę i niedzielę często wyjeżdżał do Lubosza. Pewnego dnia został zaproszony na ślub. Żenił się brat jego przyjaciela. Na weselu panu Aleksandrowi od razu „wpadła w oko” siostra panny młodej Cecylia. Młodzi zaczęli się spotykać. Następnego roku w październiku w Luboszu wzięli ślub.

Pani Cecylia wspomina:

- To były ciężkie czasy, ale nikt nie narzekał. Skończyła się wojna wszyscy byli weseli i szczęśliwi. Nie było niczego i sukienkę ślubną, podobnie jak inne panny młode z tamtych lat, miałam długą, ze zwykłego płótna, a welon z tiulowej firanki. Bukiet ślubny był z kolorowych kwiatów zerwanych w ogródku.

Ale panna młoda była dla Aleksandra najpiękniejszą panną młoda w świecie. Po latach niedawno odnowili przysięgę małżeńską w kaplicy w Puszczykowie. Nie mogli ukryć wzruszenia gdy o tym mówili:

- Siostry tak pięknie udekorowały kaplicę. Było tyle kwiatów i taki uroczysty nastrój. Bardzo byśmy chcieli za to podziękować.

Po ślubie jeszcze dwa lata minęły nim zamieszkali na dobre razem. O własne mieszkanie było trudno, więc postanowili się budować. W Puszczykowie bo było blisko do Poznania i pani Cecylii miejsce to przypominało trochę rodzinne strony.

- Budowaliśmy się stopniowo. Na samym początku mieszkaliśmy w szopce. Co to było! Pies, koza, mi i kury razem. Było ciężko. My szli powoli, z piekła do nieba. - opowiada pani Majewska.

Po latach ciężkiej pracy wprowadzili się do wymarzonego domu. Wychowali 3 dzieci i дочекали się 8 wnuków.

Pani Majewska była żoną dbającą o dom i ... tolerancyjną, bo wielką namiętnością jej męża była Straż Pożarna. Rodzinnie i Straży Pożarnej pan Majewski poświęcił całe swoje życie, nieraz zrywał się zimą w środku nocy by walczyć z ogniem.

W obecności burmistrza i rodziny (była wśród nich siostra pani Majewskiej, na której ślubie poznali się przed laty, niestety jej mąż już nie дочекаł 50-lecia) wzruszony pan Majewski wspominał puszczykowską Straż Pożarną i dziękował władzom miasta za uhonorowanie jego skromnej osoby. I ja tam byłam miód i wino piłam - pisze się w wielu bajkach. Napiszemy podobnie: I ja tam byłam mocną kawę piłam i doskonałe torty jadłam.

Barbara Lempka



Dostojni jubilaci Aleksander i Cecylia Majewska z Burmistrzem i Elżbietą Kepińską z Urzędu Stanu Cywilnego

Całe życie w Straży Pożarnej

Aleksander Majewski z Puszczykowa (druh Majewski - tak mówią o nim koledzy ze Straży Pożarnej) całe swoje dorosłe życie poświęcił walce z ogniem. Przez kilka lat był komendantem Ochotniczej Straży Pożarnej w Puszczykowie. Starsi puszczykowiec doskonale pamiętają strażackie zabawy na których do tańca przygrywał strażacki zespół muzyczny, młodzi efektowne pokazy dla dzieci na stadionie.

Druh Majewski lubi wspominać, przeglądając stare fotografie, na których utrwalono wizerunki strażaków - wylegantowanych w mundurach na uroczystościach, lub w strojach bojowych w czasie zawodów. Nie ma tylko zdjęć strażaków w akcji bo kto by miał czas i ochotę robić zdjęcia w czasie gdy płonie dom.

Pan Aleksander chętnie opowiada o dawnych zdarzeniach:

- Już od dziecka marzyłem by zostać strażakiem i gdy tylko skończyłem 18 lat wstąpiłem do Straży i przeszedłem

pierwsze przeszkolenie. Było to w 1932 roku w mojej rodzinnej wsi Rzeczyнку w Puszczy Nadnoteckiej. Nie było wtedy takiej mechanizacji jak obecnie. Do pożaru jeździły konne wozy, w piasku i kurzu.

Nawet syren elektrycznych nie było tylko trąbka. Pamiętam swoją pierwszą akcję. Palili się las. O mały włos sam bym się spalił. Uciekłem w ostatnim momencie, ale do straży mnie to nie zniechęciło.

Po wojnie w 1950 roku sprrowadziłem się do Puszczykowa, budowałem się do 1955 roku, gdy tylko



Druh Majewski

skończyłem natychmiast wstąpiłem do puszczykowskiej straży. Straż bardzo się wtedy rozwijała. Mieliśmy samochód marki dodge, sanitarkę, syrenę alarmową. Mam dużo zdjęć z tego okresu. Pamiętam najważniejsze pożary, które gasili także puszczykowscy strażacy. Braliśmy udział w gaszeniu Zakładów Ziemiaczanych w Luboniu i w Stomilu. Gasiliśmy sklepy - pawilony przy Poznańskiej, dzwonnice przy kościele. Nagminne były pożary lasu. Trudno policzyć ile razy gasiliśmy tereny Wielkopolskiego Parku Narodowego. Było też wiele innych pożarów. Utkwiła mi w pamięci paląca się stodoła podpalona przez jakiegoś pijaka. Niedługo bym się wtedy sam spalił.

W jeden dzień to aż cztery pożary były. W Komornikach paliła się szopa, w Wirach zboże przy koleji, w Puszczykowie szopa w ogrodzie, był jeszcze pożar w Mosinie. Ani chwili wytchnienia. Na szczęście spadł deszcz i nam trochę pomógł. Do pożaru wzywała strażaków syrena, potem gdy założyli telefony to



Puszczykowscy strażacy przy wozie bojowym

Uważam, że taka ofiarność to idea strażaka - z pomocą iść, ratować drugich. Trzeba było często w nocy wstać, zostawić ciepłe łóżko. Nieraz w niedzielę od dobrego obiadu odejść, odłożyć tyłek. Z honorem! Wykretów nie było. Gdy podrosli moi dwaj synowie też należeli do Straży. Były bardzo miłe momenty - robiliśmy zawody by zachęcić młodzież do straży. Chociaż zachęcać specjalnie nie musieliśmy. W społeczeństwie kult strażaka był i chłopcy garnęli się do straży. Ludziom się chciało społecznie pracować. Raz było nas więcej, raz mniej bo młodzi odchodzili do wojska, ale przeważnie około 30 strażaków było. Młodzież wysportowana, postawna. Słynne były strażackie zabawy, pokazy dla dzieci, pokazy sprawnościowe, nawet dla kolonii z Niemiec organizowaliśmy pokazy.

Najpienremież mieliśmy w sali budowanej jeszcze przed wojną dla Sokół. Gdy w związku z budową szosy salej rozebrano przenieśliśmy się na Podgórną. Zbudowaliśmy salej, maszt do syreny. Cały czas puszczykowska Straż Pożarna modernizowała się i rozwijała.

W latach pięćdziesiątych postarano się dla strażaka o mundur. Mam na pamięć taki mundur i medale, mam zdjęcia strażaków w mundurach i przy wozach bojowych.

To były piękne czasy. Uroczystość obchodziliśmy jubileusz pięćdziesięciolecia puszczykowskiej straży, zajmowaliśmy czołowe miejsca na zawodach, gdy jak grom z jasnego nieba spadła na nas wiadomość o likwidacji Straży Pożarnej w Puszczykowie. To było pięć, sześć lat temu. Byłem wtedy w sanatorium, gdy wróciłem nie było już straży, sprzęt zabrano do Lubonia. Dlaczego? Nie mogę tego zrozumieć. Jak w Puszczykowie Straż Pożarna była zadaniem się cały nie spalił, zawsze zdołaliśmy dojechać, a niedawno dwa domy doszczętnie się spaliły.

Opowiadam, opowiadam, tak jakbym tylko ja w Straży działał. A przecież tylu wspaniałych ludzi w puszczykowskiej straży było. druh Adam Jackowiak - kierowca i mechanik, wszystko potrafił naprawić, bardzo koleżeńki, druh Woroch - jako sekretarz przyszedł, bardzo pracowity, sekretarz na zebrania rowerem wozil, druh Wojacyk - ten co pomnik przy ul. Poznańskiej postawił dużo się przyczynił do powiększenia Straży. Trudno wymienić wszystkich. Trudno nam pogodzić się z tym, że Straży już nie ma. Ale co robić. Takie to widać czasy.



Na zawodach w Stęszewie. Drugi z prawej, w kasku to druh Majewski



DO CZYTANIA W MAJU

Maj to miesiąc zakochanych, śpiewających słowików, westchnień przy księżycu, miłosnych spotkań. Młodzi zapewne przeżyją swoją kolejną miłość, starsi wspominają będą jak to przed laty na widok ukochanego (ukochanej) żywo biło im serce. Dlatego z nowej książki pani Aliny Zwolskiej „Flirt z Eskulapem i Melpomeną” wybrałmy rozdział poświęcony dziecięcym miłościom autorki.

Niedawno w telewizji mogliśmy oglądać przystojnego starszego pana, który po latach wygnania odwiedził Rumunię, swoją ojczyznę. Jest to ten sam książę Michał (późniejszy rumuński król) który tak oczarował małą polską dziewczynkę. Życzymy przyjemnej lektury.

REDAKCJA

Każda miłość jest pierwsza!...

Fragment książki Aliny Zwolskiej „Flirt z Eskulapem i Melpomeną”.

„Każda miłość jest pierwsza, najgorętsza, najszczerza”...

Ten szlachier wyśpiewywałam żarliwie, gdy miałam pięć lat. Byłam w tym czasie bardzo kochliva, a pierwszą miłością mojego życia był książę Michał, rumuński następca tronu. Widziałam go oczywiście tylko przelotnie, gdy przejeżdżał Alejami Ujazdowskimi w otwartym samochodzie, a ja stałam w rzędzie podobnych mi dzieci, trzymając z przejęciem bukiet kwiatków, który rzuciłam pod koła limuzyny. Jakież ten Michał-miał wówczas chyba dziewięć lat - był piękny w swoim białym, galowym mundurze ze złotymi epoletami!

Wpatrywałam się w niego jak w przysłowiową tęczę, zwłaszcza że mienił się wszystkimi barwami, gdyż biały mundur przepasywały kolorowe wstęgi, a tors zdobiły różnobarwne ordery! Prawdziwy żywy królewicz z bajki! A ja - jego narzeczona! Wiedziałam już, że jeśli kiedyś kogoś poślubię to tylko jego - Michała, rumuńskiego księcia. Wierzyłam, że tak jak w bajkach będziemy żyli potem długo i szczęśliwie! Wyobraźnia moja była tak żywa, że całkowicie przekonana o prawdziwe własnych przeżyć i słów zakomunikowałam domownikom, że od dziś jestem narzeczoną Michała - następcy tronu i że tylko za niego wyjdę za mąż!

W tych czasach mój stosunek do małżeństwa był raczej nieprzychylny, często bowiem bawiłam się w „rozwód” oczywiście nie do końca wiedząc, o co tu chodzi. Wśród moich znajomych a także w naszej rodzinie panowała wówczas istna epidemia rozwodów, a moje małe koleżanki przeżywały nieraz boleśnie antagonizmy między rodzicami. Mnie to na szczęście nie dotyczyło, moi rodzice stanowili wyjątkowo zgraną i kochającą się parę.

Zabawa w rozwód była jednak znakiem czasu, jak to często bywa z dziecinnymi zabawami. Aż tu nagle „rozwodząca się” pięciolatka oznajmia wszystkim przy obiedzie, że jest narzeczoną księcia Michała! Wyobrażam sobie jak ubawieni byli domownicy tym expose, wygłoszonym bardzo serio! Jednak taktownie nie oponowali, przeciwnie włączyli się w nurt wydarzeń, wychwalali urodę i sposób bycia mojego wybrańca. Wycinali z gazet reportaży i fotografie z pobytu księcia w Warszawie, a ja zbierałam je i przechowywałam pieczołowicie przez całe pół roku, póki nie odkochałam się w Michale na korzyść pięknego aplikanta mojego Taty, (dwudziestokilkuletniego) pana Józia.

Usłyszawszy, że ów piękny Józio będzie gościem na balu u moich rodziców postanowiłam, że ja także wezmę udział w tej imprezie. Jednak rodzice byli nieubлагani, tłumacząc, że to bal dla dorosłych i że będzie odbywał się nocą, kiedy to dzieci muszą spać! Byłam nieustępliwa, postanowiłam złamać opór rodzicieli i rozpocząłam...strajk głodowy. Przy wszystkich posilkach oznajmiałam, że dziękuję, ale jeść nie będę, bo jest mi smutno!

Zaniepokojeni rodzice całowali mnie w czoło, czy nie mam gorączki, kazali mi pokazywać język, czy nie cierpię na niestrawność!

Odmawianie jedzenia było dla mnie - uznawanej w rodzinie za łakomczucha i smakosza - czymś tak nietypowym, że wzbudziło obawy rodziców co do mego stanu zdrowia. Powtarzałam uparcie, że nie jestem chora tylko zwyczajnie smutna, bo mi nie pozwalają być na domowym balu, choć troszkę, troszuniczkie... W końcu po pięciu dniach mego strajki głodowego rodzice „zmiękli”. Zezwolili na moją obecność na balu, ale najwyżej do godziny jedenastej wieczór. Hurra! Wiedziałam, że na pewno sobie poradzę i pozostanę dłużej!

W czasie mego strajku głodowego, gdy wszystkich domowników ogarniał coraz większy niepokój, a wszystkie ciocie wyrażały opinie, że mierzniej z dnia na dzień, tylko jedna ciocia Mincia okazywała całkowitą równowagę i pogodę ducha. Ona to bowiem pozwoliła mi wytwać w nie-jedzeniu przy stole, a po cichutku dokarmiała mnie bułkami z szynką, mandarynkami i czekoladą! Wszystko to bardzo lubiłam i dla mnie taka „głodówka” mogłaby jeszcze trwać długo.

Cóż, było to niepotrzebne, skoro cel został osiągnięty!

Wyelegantowana, w aksamitnej, szafirowej sukience z koralowym kołnierzykiem, z różowym motylem kokardy we włosach zjawiałam się jako gość - najpierw na balowej kolacji, a potem na tańcach.

Nasz wielki salon udekorowany kolorowymi lampionami i serpentynami wyglądał jak pałac księżniczki z „Tysiąca i jednej nocy!” Panie - to były jakieś śliczne, zwiewne wróżki w długich, czarnych, białych i kolorowych sukienkach. Panowie we frakach i smokach, w śnieżnobiałych koszulach ze sztywnymi gorsami byli odświętni i dostojni.

dokończenie na str. 7

DO CZYTANIA W MAJU

dokończenie ze str. 6

Wtedy właśnie dostrzegłam stojącego w rogu salonu pana Józia.

Nie wiem co bardziej mnie oczarowało: czy świetnie leżący smoking, czy też złota, lekko fałista czupryna aplikanta? Moje małe serduszko walilo ze wzruszenia, gdy patrzyłam na tego jednego, jedynego, ukochanego!

Byłam jednak wówczas osobką nie tylko egzaltowaną i uczuciową, ale także przedsiębiorczą, gdyż postanowiłam działać...

Skoro przebrzmiały dźwięki poloneza, którym otwarto bal i rozpoczęły się inne tańce, poprosiłam Tatę by zapowiedział „biały walc”.

Wiedziałam, że wówczas panie proszą panów do tańca.

Ubowiony Tata spełnił moją prośbę i orkiestra - (oczywiście żywi muzycy, nie żadne płyty ani taśmy) - zagrała walca.

Podeszłam do pana Józia i zagaiłam: - Panie Józiu, pan taki smutny, może zatańczymy? - Józio nie mógł odmówić „damie”, zwłaszcza, że była córką jego pryncypała. Tańczyliśmy więc, kręcąc się w kółko.

Nagle zdecydowałam się i wypaliłam: - Panie Józiu, pan na pewno będzie chciał ożenić się, tak jak nasz poprzedni aplikant, to niech pan trochę poczeka, ja naprawdę dorosnę i pobierzemy się, bo ja pana bardzo Kocham! - Te ostatnie słowa wypowiedziałam ciszej i zarumieniona uciekałam z balowej sali do mego dzieciennego pokoju.

Józio jednak nie chciał czekać. Wprawdzie nazajutrz po balu przyniósł mi słiczne rzyżycy i pudełko czekoladek Wedla, ale ślub jego odbył się już w pół roku potem. W dodatku musiałam podawać obrączki! Ach, jak nie cierpiałam tej panny młodej! Patrzyłam na nią palającymi oczami i życzyłam w duchu, by ktoś nastąpił jej na biały długi welon i urwał go! Ale tak się nie stało i „zyli długo i szczęśliwie”.

Potem było kolejne zakochanie w jedenastoletnim Antosiu - pianisście poznanym na wakacjach w Żegiestowie. Ten czarnowłósy, wysmukły chłopak, który pięknie grał na fortepianie całkowicie podbił moje serce. Wychowywała go matka wdowa, która wspólnie z synem marzyła, by w przyszłości skończył konserwatorium.

Antos chętnie koncertował w naszym pensjonacie, a także w innych, na różne cele społeczne, między innymi na powodzin, (w tym czasie kłęska powodzi nawiedzała często górskie okolice). Imponowało mi, że taki artysta chce się przyjaźnić z siedmioletnią wówczas małą. Ofiarował mi nawet ładną skrzatkułę góralską z wygrawerowanym napisem „Dzidi - Antos”.

Kiedy powróciłam do Warszawy czekałam na jego listy i kartki z Krakowa, gdzie mieszkał. Korespondencja przychodziła przez pół roku potem ustala... Zapewniałam koleżanki i moich domowników, że czekam na list od narzeczonego - Antosia.

W domu nikt się niczemu nie dziwił. Wszyscy byli zgodni, że w życiu bywa tak jak w refrenie mojej ulubionej piosenki: - „Każda miłość jest pierwsza...”

A co najsmieszniejsze, że z tej tak kochliwej „małolaty” wyrosło stworzenie wybitnie monogamiastycznie nastawione, które przez ponad czterdzieści lat kochało niezmiennie tylko jednego mężczyznę - swego męża!!

LISTY DO REDAKCJI

W naszym redakcyjnym archiwum przeleżał list. Drukujemy go ze sporym opóźnieniem ale sprawy poruszone przez naszą Czytelniczkę z nastaniem wiosny nabrały aktualności. Sama niedawno przekonałam się jak trudno w Puszczykównku spędzić czas w jakimś miłym lokalu. Przyjechałam z Poznania na wywiad. Niestety nie zastałam rozmówcy i ponad dwie godziny dzielać mnie do następnego spotkania spędziłam spacerując w okolicach dworca. Kwietniowy chłód i śnieżyca skłoniły mnie do szukania jakiegoś lokalu, gdzie można by coś przekąsić i się rozgrzać. Niestety w pobliżu znalazłam tylko wyżeblony bar „Quick” przy dworcu. Marznąc siedzieliśmy z kończyczości w barze słuchając głośnych rozmów puszczykowskiej młodzieży, przy niektórych wypowiedziach powinienam towarzyszącemu mi dziecku zatykać uszy. O tym jak było w Puszczykowie kiedyś, a jak jest teraz pisze nasza Czytelniczka. (BL)

Puszczykowo tętniło życiem

Podejmuję dyskusję na temat naszego miasta. Doskonale pamiętam je z lat mego dzieciństwa. Do Puszczykowa przyjeżdżałam z moją mamą na spacer, wzdłuż malowniczych brzegów Warty do Puszczykównki. Była tam restauracja, gdzie można było smacznie zjeść i urocza kawiarnia, wśród starych rozłożystych drzew w ogrodzie. Mile wspomnienia.

Przyjeżdżałyśmy też na plażę po drugiej strony Warty. Przepływała się promem. Cóż za uciecha dla dzieci! Niedaleko były restauracje: Mandłowa, Józwiaka i w Sylwii. Nieprawdopodobne, aż tyle.

Mieszkałyśmy w domu wczasowym nad Wartą, Puszczykowo tętniło życiem. A teraz obraz zamiebania, wzrost karygodnego. Nie powtarzam się bo był artykuł na ten temat właśnie.

Obecnie Puszczykowo wydłudnione. Pociągami przyjeżdża niewielu. Dla rodzin podróż droga, a autobusy i pociągi jakby się umówiły, jeżdżą o tej samej porze, zaledwie z minutowym odchyleniem. O tym też pisało. I co tutaj przyjeżdżający zastaje? Oprócz urzekającego piękna przyrody, jedynie gościnną ławkę nad Wartą, gdzie na murawie można spocząć.

A jeżeli pójść dalej to koło Ośrodka Leśnego murawa i parę ławeczek. A potem ławeczek ani śladu. A były! Tak jest do Muzeum, gdzie dopiero można spocząć.

Idąc dalej, ładna leśna ścieżka - zaskoczenie. Przekracza się tory na dziko, bo nie ma nawet barierki. Co na to PKP?

A zaplecze gastronomiczne Puszczykowa? „Ot co widzimy”, sytuacja ratuje bar „Borsuk” przy dworcu. Estetycznie urządzonej, przemiła obsługa. Ale to na dworcu. Kto przyjeżdża, nie jest głodny. Kto odjeżdża, zje w domu. I nie każdemu odpowiada bar.

Idąc ulicą Poznańską natopkamy kawiarnię i bar „Nowa”. Wnętrze owszem stylowe, ale ponure i ciemne. A gdy się chce iść tylko na kawę, zapachy z kuchni razą i nieważnie smak. Brak nastroju. Szukamy kawiarni (nie każdego przecież stać na obiad). Jest po drodze jadłodajnia, można tam tanio zjeść. Wystarczyło by parę stolików na świeżym powietrzu, w jednym i drugim przypadku dla kawoszy był by miko.

Kiedyś była, jakże onczas popularna wśród poznaniaków kawiarenka u Gotowały. Lokal przestronny, pełen powietrza i romantyczny ogródek. Gdzie te czasy! Teraz znudzony turysta szuka kawiarenki. Dochodzi do końca Puszczykowa. Za kosiołem MOSiR z typowym drink-barem. Frytek nie uświadczysz. Bar też stylowo urządzony, ale ciemny i ponury. Ale jest parę stolików, i to o dzwio nie zewnątrz. Niestety jest też pewne „ale”. Latem lokal częstę jest pełen dzieci kolonijnych. Halas i gwar niesamowitej Relaksu w tej malowniczej scenerii nie dozna zmęczony wędrowką turysta.

Nie wiem, na ile miarodajna jest pogłoska, że Muzeum Przyrodnicze ma być przeniesione do pałacu w Osowie Górze. Nie rozwijam tego tematu, bo nie wiem ile w tym prawdy. Nie można sobie wyobrazić jak Puszczykowo straciłoby na atrakcyjności. To byłaby piękna dla tak uroczo położonego miasta.

Proponuję Radnym podjęcie lustracji wyglądu miasta i to nie z okien samochodu, ale pieszo! Bo nie sztuka rzadzić miastem, decydować o jego losach za biurka.

Z wyrazami uznania dla Waszej Redakcji
Halina Szymanowicz
zamieszkała w Puszczykowie.

„Inwalido, nie jesteś sam”

„Inwalido nie jesteś sam, pełnosprawni są z Tobą” - pod takim hasłem 12 kwietnia tego roku spotkali się inwalidzi z puszczykowskiego oddziału Polskiego Związku Emerytów Rencistów i Inwalidów. Na uroczystość przybyło ponad sto zaproszonych osób. Byli wśród nich m.in. pani **Stefania Firfas** przedstawicielka Zarządu Wojewódzkiego P.Z.E.R.i.I., pan dr inż. **Janusz Napierała** burmistrz Puszczykowa, pani **Ewa Rauhut** z Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej, pani mgr **Ewa Budzyńska** - dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 1, pani **Barbara Bawerowa** i pan **Kazimierz Gibczyński** dyrektorzy Domu Kultury w Stęszewie.

Niestety zabrakło prezesa puszczykowskiego oddziału pana **Mariana Wierzbickiego**, który przebywa na leczeniu w Szpitalu Kolejowym w Puszczykowie. W jego imieniu zebranie poprowadził pan inż. **Lech Mayer** i zaprosił zebranych na kawę i ciastka podane w międzyczasie na stoły.

Ciepłym i miłym akcentem spotkania miało być wręczenie Honorowej Złotej Odznaki Polskiego Związku Emerytów Rencistów i Inwalidów. Odznakę ten Zarząd Główny Związku przyznał panu **Jackowi Błaszkwowiakowi** wieloletniemu sponsorowi wybornych ciast dla uczestników spotkań i zebrań (o Jacku Błaszkwowiaku i jego piekarni pisaliśmy w ostatnim numerze „Gazety Puszczykowskiej”). Niestety pan Błaszkwowiak nie mógł być obecny na spotkaniu.

Nie została także wygłoszona krótka prelekcja na temat poczynań medycyny w zakresie niesienia pomocy inwalidom (z powodu nieobecności prelegentki).

Łukę w programie przewodniczący zebrania wykorzystał na przypomnienie deklaracji pani **Reginy Kabza-Klatt**, która w czasie ostatnich spotkań zadeklarowała gotowość udzielenia pomocy inwalidom w ich staraniach o złagodzenie skutków inwalidztwa.

Następnie zabrał głos pan burmistrz, informując zebranych o uruchomieniu stołówki w Szkole Podstawowej nr 1, pomyślanej również jako pomoc w dożywianiu najbardziej potrzebujących (obiad kosztuje tutaj 2,50 zł.)

Przedstawicielka Zarządu Wojewódzkiego Związku pani **Stefania Firfas** nawiązała do historii ustanowienia Światowego Dnia Inwalidów i podkreśliła potrzebę przebywania inwalidów wśród pełnosprawnych.

Wśród inwalidów powinno się stwarzać poczucie, że są społeczeństwu potrzebni.

Zyczyła inwalidom dobrego zdrowia, dużo optymizmu i poczucia użyteczności w społeczeństwie.

Z gorącym przyjęciem spotkał się występ chóru istniejącego przy puszczykowskim oddziale Związku. Piosenki śpiewane z dużą perfekcją dedykowane były poszczególnym osobom, które pomagają społeczności emeryckim inwalidzkiej.

Osobno, przewodniczący zebrania podziękował gościom za uczestnictwo w uroczystości i za to, że na rok 1997 puszczykowski oddział ma zapewnioną pomoc finansową od pana burmistrza; za to, że każdego roku indywidualni członkowie otrzymują pomoc finansową z Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej. Podziękowano także dyrektorom szkół podstawowych za użyczenie pomieszczeń szkolnych na spotkania, sponsorom za doskonałe ciastka, a członkom zarządu za społeczną pracę włożoną w przygotowanie spotkania.

Nie obyło się bez spraw organizacyjnych i komunikatów:

Przewodniczący zebrania przypomniał o obowiązkowych terminach opłacania składek do Związkowej Kasy Pogrzebowej w pierwszą środę każdego kwartału. Nieopłacanie tych składek w wyznaczonych terminach spowoduje utratę praw do wypłacenia sumy ubezpieczenia.

W związku z nadchodzącym w IV kwartale tego roku Walnym Zebraniem Sprawozdawczo-Wyborczym zaapelowano do członków by zgłaszali swoje kandydatury do przyszłego Zarządu w każdej środę w czasie dyżurów skarbniczki.

Na zakończenie został odczytany list Zarządu Głównego Związku z dnia 10 marca 1997 roku skierowany do Prezydenta RP. W liście tym zgłoszono sprzeciw do ustawy w sprawie ubezpieczeń zdrowotnych, która to ustawa, zdaniem Związku, wymierzona jest przeciw polskiemu społeczeństwu, przeciwko jego zdrowotności.

Po oficjalnej części spotkania chór kontynuował koncert ulubionych p i o s e n e k .

(sprawozdawca L.M.)



Z gorącym aplauzem spotkał się występ chóru istniejącego przy Puszczykowskim Oddziale. Popularne piosenki dedykowane były zaproszonym gościom.

Joanna Doliwa



O WĘDKARZU

Był raz wędkarz, który co dzień łowił ryby w mętnej wodzie.

Wcale mu nie przeszkadzało, że tych rybek było mało, w dodatku - widok ponury - pływały brzuchem do góry!

Dobrze mu się tam łowiło, bo... konkurencji nie było.

W końcu zrobiono - (nareszcie!) - oczyszczalnię w bliskim mieście.

Wędkarz jęczał: - jaka szkoda, gdzie jest moja mętna woda?! Chodził smutny, struty, ścięty, aż raz rzucił się w odmetę!

(z cyklu „Makabreski“)

zobaczyła na własne oczy ogromnego wyprzeżonego potwora, zawieszono go (w podobny sposób wieszają się głowy dzika) na ścianie w mieszkaniu państwa Gust nie uwierzyłabym, że taką rybę można w ogóle złowić.

- *To był karp rekordzista. Siegał mi aż do pasa. Złowiłem go na gliniance w okolicach Poznania. Mówi się, że tak duża ryba nie jest smaczna, ale ten był dobry. Spreparował go pan Antoni Wiśniewski z Muzeum w Puszczykowie. Pan Wisniewski był członkiem zarządu Koła Polskiego Związku Wędkarskiego. Razem chodziliśmy na ryby.* - pan Ignacy Gust opowiada o karpiu rekordziste i wspomina dużego szczupaka (5,60 kilograma), którego też złowił.

Pan Ignacy całe lata działał w PZW. Podaje skrupulatnie bo wędkowanie, ryby i związek są treścią jego życia:

- *Ostatnie 4 lata byłem wiceprezesem Zarządu Okręgu, 18 razy członkiem zarządu Okręgu, 12 lat byłem skarbnikiem Koła w Puszczykowie, a 2 kadencje prezesem koła, ale najważniejsza jest przecież ryba i wędkowanie. Nie ma nic przyjemniejszego jak pojechać rzytło rano na ryby. Przyroda się budzi, słychać śpiew ptaków, człowiek odpocznie, uspokoi się, odpręży, nawdycha świeżego powietrza. Obcowanie z przyrodą jest najważniejsze. O czwartej rano skoro świt się wstaje, żeby być nad wodą.*

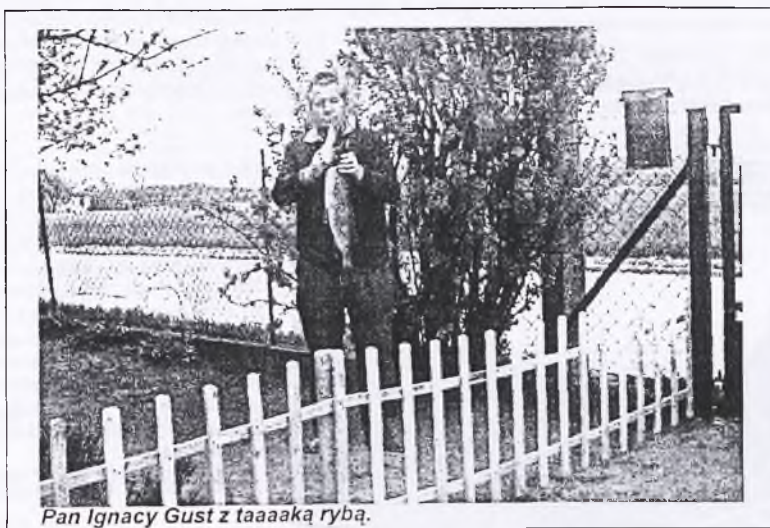
Zona pana Ignacego Kazimiera Gust pracuje w rentgenie puszczykowskiego szpitala. Znana jest jako "Kazia z wędka", bo wszyscy wiedzą, że pani Gust też łowi i bierze udział w wędkarskich zawodach. Kobieta łowiąca ryby - to sytuacja u nas rzadka. Pytam co po raz pierwszy skłoniło panią Kazimierę do nadziania robaka na haczyk, rzucenia go do wody i czekania na wielką rybę:

Barbara Lempka

Taaaaaaaka ryba!

O fantazji wędkarzy opowiada się wiele dowcipów jak ten, że wędkarze mają za krótkie ręce by opowiedzieć jak wielką rybę złowili. Toteż gdybym nie

dokończenie na str. 10



Pan Ignacy Gust z taaaaką rybą.

Taaaaaaaaka ryba!

dokończenie ze str. 9

- Mąż łowił, syn łowił a ja długi czas jakoś nie mogłam się odważyć. Dopiero w 1978 roku, gdy pojechałam jako opiekunka syna na zawody do Niemiec zaszokowało mnie jak wiele kobiet tam łowi. Pomyślałam sobie, że spróbuję. Po powrocie odbywały się zawody kół i jakaś pani miała wziąć w nich udział. Mąż mnie nakłonił i jak złowiłam pierwszą rybę wędkarstwo wciągnęło mnie na dobre. Pierwsza ryba jaką złowiłam była to wymiarowa płoć złowiona na Warcie między mostami. Ciepło było,

przyjemnie. Dużo pań nie startowało więc łatwo było o sukces. Lubię łowić na wodach bieżących, nad Wartą, Odrą, często wyjeżdżamy na wycieczki nad jeziora. Całe lato bym mogła spędzić nad wodą. W tej chwili to niebezpieczne ale kiedyś jeździliśmy pod namiot nad wodę bardzo często.

Pani Kazimiera jest skromna ale mąż wspomina jej największe sukcesy - czwarte miejsce na mistrzostwach Polski w Opolu, w roku 1995 pierwsze miejsce w mistrzostwach okręgu, niezliczone puchary, medale, dyplomy. Takiej ogromnej ryby jak mąż pani Kazimiera nie złapała, („największa ryba uciekła”) ale trafił jej się jaż na Warcie ważący około kilograma.

- Na zawodach należy w ciągu na przykład 3 godzin nałowić jak najwięcej ryb. Nie ma sytuacji by nic się nie trafiło. Przez 3 godziny można złowić około



Na zawodach na podium zwycięzcy.

11 kilogramów ryb ale nie wolno zabierać ryby do domu, chyba że jest okaleczona. Wymiarowe ryby wazy się i spowrotem wypuszcza. - tłumaczy pani Gust

Wędkarze najlepiej potrafią ocenić czystość wody i cieszą się, że ostatnio bardzo poprawił się stan Warty. Woda się oczyściła tak, że można spotkać nawet raki.

Oprócz syna państwa Gustów, który w 1981 roku zdobył mistrzostwo Polski w kategorii juniorów, po wędkę sięga teraz już trzecie pokolenie. Wnuk Ignacego i Kazimierzy 11-letni Piotruś zajął pierwsze miejsce w ubiegłorocznych zawodach z okazji Dnia Dziecka.



Pani Kazimiera Gust nad Wartą z wnukiem ...

Długo jeszcze rozmawiamy o rybach i i sprzędzie. Kije są coraz dłuższe, lżejsze, zmienia się też zanęta. Bułki, chleb to już przeżytek. Produkowane są zanęty zapachowe i smakowe - na każdą rybę inny zapach i smak. Zmieniają się też spławiki, a różnokolorowe robaki bez problemów można kupić w sklepach. Nie zmienia się tylko jedno - przyjemność obcowania z przyrodą, zapach wody o świcie, śpiew budzących się ptaków i tafla wody na której kołysze się spławik. Zawsze jest taka sama nadzieja, nadzieja na wielką rybę.

Ocalić nadwarciańskie łągi

Teren łągów rogalinińskich kojarzy się przede wszystkim z posiadłością rodzinną Raczynskich i słynnymi sędziwymi dębami rosnącymi na rozległej tarasie zalewowej Warty. Wydawało się oczywiste, że obszar który jest bezcennym dziedzictwem historyczno-przyrodniczym powinien od dawna być otoczony ochroną prawną. Tymczasem tylko część drzew (954 spośród 1453) chroniona jest jako pomniki przyrody, a zgłaszane od 30 lat postulaty dotyczące objęcia skuteczną ochroną prawną całego terenu na którym rosną dęby, nie zostały zrealizowane. Włączenie łągów w skład Wielkopolskiego Parku Narodowego i utworzenie w rejonie wsi Rogaliniek-Rogalin częściowego rezerwatu łąkowo-bagiennego dla ochrony dębów, starorzczy, zbiorowisk roślinności łąkowej, wodnej i suwarowej oraz zarosli wiezbowych nie doczekało się realizacji. Postępująca degradacja zmusza do bezwzględnego podjęcia działań ochronnych. Decydujący wpływ na pogorszenie się stanu środowiska ma zanieczyszczenie Warty, odprowadzanie ścieków bezpośrednio do starorzeczy, zaśmiecanie terenu, wypalanie łąk, wypasanie bydła oraz niekontrolowana penetracja tego obszaru przez człowieka. Alarmujący stan przyrody świadczy o potrzebie podjęcia natychmiastowych działań ochronnych, a przede wszystkim wyznaczenia miejsc wyjątkowo cennych przyrodniczo, które powinny być otoczone szczególną troską, np. przez stworzenie użytków ekologicznych oraz rekultywację.

Rada Gminy Mosina skorzystała z możliwości jakie dają przepisy ustawy o ochronie przyrody w sprawie wprowadzenia ochrony indywidualnej, tworząc zespół przyrodniczo-krajobrazowy (uchwała Rady Gminy z dnia 16 marca 1994 r.). Jest to pierwszy poważny krok na drodze do prawidłowego gospodarowania tym obszarem i świadczy o dużym zaangażowaniu lokalnego samorządu w sprawę ochrony przyrody oraz o świadomości i odpowiedzialności za stan środowiska przyrodniczego na własnym terenie. Utworzenie na tym terenie parku krajobrazowego, zgodnie z propozycją wojewody, przyczyniłoby się z całą pewnością do skuteczniejszej ochrony. Warto też zwrócić uwagę na działalność Towarzystwa Przyjaciół Dębów Rogalińskich skupiającego ludzi, którym nie jest obojętna przyszłość tego wspaniałego zakątka.

Najistotniejsze, poza rekultywacją, jest przygotowanie łągów na przyjęcie turystów. Nie chodzi tu bynajmniej o turystykę masową, która przyczyniłaby się do dalszej degradacji, ale o stworzenie ścieżek dydaktycznych o zróżnicowanym charakterze, co pozwoliłoby kierować ludzi na teren zgodnie z ich oczekiwaniami.

Pierwsza ze ścieżek miałyby charakter spacerowy, powinna być poprowadzona skrajem rozlewisk, tak by móc pokazać unikalny krajobraz łągów. Druga ścieżka dydaktyczna przeznaczona dla dzieci i młodzieży, integrująca wiedzę historyczną i przyrodniczą, objąć powinna teren położony w najbliższym otoczeniu zespołu pałacowo-parkowego w Rogalinie. Trzecią z wyznaczonych tras o charakterze wybitnie specjalistycznym, przeznaczoną dla osób zainteresowanych konkretnymi gatunkami roślin i zwierząt oraz ich siedliskami. Ścieżki te powinny prowadzić w głąb rozlewisk, nie pozwalając jednak na swobodną i niekontrolowaną penetrację terenu.

Aby w jak największym stopniu zapanaować nad ruchem turystycznym, należałoby zainicjować przy pałacu, który jest magnesem przyciągającym turystów, punkt informacyjny.

W punkcie takim powinny znaleźć się różnego rodzaju pamiętki, znaczki, pocztówki, foldery, a także specjalnie opracowane przewodniki dla tych którzy zechcą wyruszyć na wyznaczone szlaki.

Można tu stworzyć wypożyczalnię lornetek, ochraniaczy na buty itp.

Rozlewiska są wspaniałym miejscem na organizowanie plenerów malarskich i fotograficznych, które mogą stać się dodatkową atrakcją. Wielostronne zaprezentowanie terenu może ułatwić jego ochronę, dzięki zwiększeniu wiedzy i świadomości, bowiem dopóki człowiek nie zobaczy tego, co konkretnie ma chronić i nie zrozumie celów ochrony, dopóty nie może być mowy o szacunku dla środowiska.

Przedstawione propozycje wychodzą naprzeciw coraz silniej rozwijającemu się ruchowi ekoturystycznemu. By skutecznie chronić łągi rogalinińskie, a jednocześnie czuć nad ich rekultywacją, należy powołać i rozwinąć ośrodek naukowo-dydaktyczny. Centrum takie powinno zawiadywać ruchem turystycznym, a jednocześnie prowadzić badania i zbierać informacje bezpośrednio z terenu.

Wszystkie opisane zabiegi nad zagospodarowaniem łągów rogalinińskich mają na celu podkreślenie i wykorzystanie wartości przyrodniczych, estetycznych i kulturowo-historycznych tego obszaru oraz stworzenie możliwości skutecznej ich ochrony z jednoczesnym przywróceniem pierwotnego charakteru. Głównym problemem, z jakim należy się uporać jest pogodzenie interesów miejscowej ludności, lokalnych samorządów i służb ochrony środowiska. Szansa na pogodzenie tych potrzeb jest otoczenie łągów rogalinińskich pełną ochroną prawną oraz stworzenie możliwości rozwoju ekoturystyki i agroturystyki. Jednak by tak się stało, należy połączyć i podporządkować jednemu celowi wysiłki wszystkich, którym zależy na ratowaniu najcenniejszego dziedzictwa historyczno-przyrodniczego regionu.

Rafał Kurczewski
Zakład Zagospodarowania Turystycznego
AWF - TiR, Poznań

Sławomir Leitgeber

Poznańskie dzieje francuskiego gubernera

Rodowód poznańskiego szkolnictwa żeńskiego nie jest imponująco długi - sięga zaledwie początków XIX wieku. Wcześniej uważano, że kobietom wystarczy wykształcenie domowe. **Jeszcze w XVIII wieku polskie szlachianki podpisywały się na dokumentach „ręka trzymana”, co oznaczało, że pisać nie umiały. Z czasem jednak ambicje kobiet rosły. Panienki w polskich dworach szlacheckich starały się liżnąć nieco wiedzy - o ile same miały takie aspiracje, przysлуhując się lekcjom udzielanym ich braciom przez domowych gubernierów. Gdy nauczycielami domowymi byli (coraz częściej zresztą od końca XVIII wieku) rodowici Francuzi,**

dokończenie na str. 12

gazeta
puszczykowska

Wydawca: Towarzystwo Miłośników Puszczykowa i WPN
Skład redakcji: Barbara LEMPKA (red. naczelny, tel. 227-734),

Alina ZWOLSKA (tel. 133-141),

Sławomir LEITGEBER, Łucjan ZAWARTOWSKI.

Współpraca: Maria PAŁCZYŃSKA, Beata RASZKA

Adres redakcji: Puszczykovo, ul. Brzozowa 17.

Skład i druk: "Format", Wiry, ul. Leśna 45

Poznańskie dzieje francuskiego gubernatora

dokończenie ze str. 11

panienki nabrały również umiejętności prowadzenia konwersacji w tym języku.

W Poznaniu istniały już w XIX wieku pensje dla dziewcząt, zwykle połączone ze stancjami czyli internatami. Na nich uczono panienki przynajmniej kilku przedmiotów szkolnych. W połowie XIX wieku na prywatnych pensjach ciągle jeszcze największy chyba nacisk kładziono na konwersację francuską, naukę muzyki, śpiewu i tańca.

Szkoła żeńska im. żony namiestnika Wielkiego Księstwa Poznańskiego Luizy z księżąt pruskich (zwana Szkołą Ludwika) to zupełnie osobny rozdział w dziejach szkolnictwa żeńskiego w Poznaniu.

Pierwszą w Poznaniu żeńską pensję założyła w Poznaniu para rodowych Francuzów, emigrantów z własnego kraju, którzy go opuścili w czasie rewolucji francuskiej. Ludwik de Trimail był podobno alumnem w jednym z francuskich seminariów duchownych. Kiedy rewolucja podjęła walkę z Kościołem, likwidując klasztory i seminaria duchowne Trimail zrzucił sukienkę duchowną i jako rojalista zaciągnął się do kontrrewolucyjnych formacji księcia de Conde, Marsowi pod znakami Kondusza nie służył długo. Później, udzielając francuskiej konwersacji tułał się po Niemczech klepiąc biedę, aż trafił do Berlina. Tam mu widocznie ktoś poradził, by popróbować szczęścia w Poznaniu. Tu, w czasie gdy powstało Księstwo Warszawskie uzyskał posadę nauczyciela języka francuskiego w gimnazjum, w którym obowiązki rektora pełnił znakomity pedagog, Jan Onufry Górczyzewski, zmarły w 1824 roku, mający dziś w Poznaniu swoją ulicę. Objawszy w 1809 roku stanowisko rektora, Górczyzewski usuwał nauczycieli Niemców, zastępując ich Polakami. Naraził się przez to Dozorowi Szkolnemu oraz popadł w konflikt z nauczycielami nauczającymi tu jeszcze za czasów pruskich.

Etienne de Trimail uczył w tutejszym gimnazjum języka francuskiego, lecz nie cieszył się dobrą opinią rektora gdyż nie umiał zdobyć u uczniów należytego autorytetu. Na jego lekcjach zawsze panował rozgardiasz i zgłiek, którego opanować nie potrafił. Zresztą brak dyscypliny wśród uczniów zarzucano także innym wykładowcom.

Trimail był człowiekiem przyzwyczajonym i lojalnym w stosunku do Górczyzewskiego jako rektora, gdyż w czasie jego konfliktu z Kaufussem, nauczycielem historii i języków klasycznych zajął stanowisko popierające swego zwierzchnika. Kaufuss z czasem (od 1815r.) objął stanowisko opuszczone w 1812 r. przez Górczyzewskiego. Dymisja Trimaila nastąpiła jednak już wcześniej, gdyż na jego miejsce znaleziono innego Francuza, niejakiego Chibeau, który prowadził wykłady od 1811 roku.

Zwolniony z pracy Trimail otworzył w Poznaniu prywatną pensję w swoim mieszkaniu przy ul. Wrocławskiej w narożnikowej kamienicy, w której na parterze znajdowała się kawiarnia Freunda, słynąca ze znakomych wyrobów cukierniczych, z powodzeniem konkurująca z popularną kawiarnią Vassalego. Pensja Trimaila zajmowała tu pierwsze piętro kamienicy. Monsieur de Trimail zamieszkał tutaj już w pierwszym dziesięcioleciu XIX wieku wraz z żoną (z domu mademoiselle Poisson), której wcześniejszy los jako emigrantki był podobny do perypetii jej małżonka. Ona również żyła w Niemczech z udzielania lekcji języka francuskiego, a że nie było to zajęcie nabytne, dorabiała sobie krawiectwem. Istnieje trafne francuskie powiedzenie: "les extremes se touchent" (przeciwnieństwa się przyciągają). Stąd też, podczas gdy pan małżonek był człowiekiem o milej aparycji, jak do rany przyłóż, jowialnym i z natury dobrodusznym, typowym optymistą; jego polowica w niczym go nie przypominała.

Na jej obliczu wyraźnie utrwały się wszystkie przeżyte rozczarowania i niepowodzenia życiowe. Z natury brzydka, miała w swojej fizjonomii coś z Żydówki o ostrych rysach twarzy, a przy tym wyglądała jakby była zagubiona w życiu. Chociaż niepościągająca i obdarzona piskliwym głosem, w gruncie rzeczy była osobą zącną. Stabego zdrowia i nadmiernie wychudzona, być może od dawna była gruźliczką. Choroba ta ujawniała się z całą siłą w ostatnim okresie jej życia i sprawiła, że zmarła w 1832 roku, dość nagle, idąc do lepszego świata w ślad za synem „Loulou”, czyli Ludwikiem, ukończonym jednakiem.

Otwarcie w 1810 roku w Poznaniu przez Trimaila szkoły żeńskiej połączonej z internatem, okazało się świetnym pomysłem. Mury szkoły już od samego początku wypełniły się gwarem licznych uczennic. Zgłosili się tu ze swoimi córkami wielkopolscy ziemianie, pragnący by ich córki nabyły dobrej znajomości francuskiej konwersacji i nieskazitelnego akcentu. Równie liczny był napływ uczennic miejscowych, pochodzących z rodzin zamożnego poznańskiego mieszczaństwa. Profesor Trimail nie zawiódł ich oczekiwań jako świetny nauczyciel, któremu tu, w tym gronie dziewcząt łatwiej było zachować powagę i autorytet niż w gromadzie niesfornych chłopaków.

Niebawem, w 1815 roku pensję żeńską założyła w Poznaniu pani Tekla Herwigowa - lekcji na pensji udzielał jej zięć, profesor Jan Baptysta Motty zaprzyjaźniony z panem Trimaiłem. Prawie w tym samym czasie powstała (z językiem wykładowym polskim) szkoła założona przez prof. Jana Samuela Kaufussa, który jej program nauczania przygotował już w 1808 r. i przedłożył Dyrekcji Edukacyjnej do akceptacji. Szkoła Trimaila dopiero jednak od 1828 roku zaczęła tracić powodzenie i liczba pensjonarek tak bardzo spadała, że jej właściciel był zmuszony ją zamknąć. Otworzył więc szkołę i internat dla chłopców. Pomysł, o dziwo, okazał się dobry, lecz nastąpiły okoliczności trudne do przewidzenia - wybuchło w Warszawie Powstanie Listopadowe i chłopcy z jego pensjonatu jak jeden mąż pospieszili pod narodowe sztandary. Oznaczało to ostateczny już upadek szkoły Trimaila, który znowu po długich latach powodzenia zaczął udzielać prywatnych lekcji francuskiego, niestety z miernym powodzeniem.

Państwo Trimailowie mieli syna Ludwika urodzonego w 1815 roku. Chłopiec uczęszczał do gimnazjum im. Marii Magdaleny, lecz nauka szkolna nie bardzo go interesowała, miał bowiem talent i duszę artysty. Dobrze rysował i malował. Przylgając się pewnemu poznańskiemu pacykarkowi z „atelier” znanego poznańskiego malarza Edwarda Gillera, sam szybko prześcignął swego mistrza.

Nieszczęścia często idą w parze. Gdy już bezprowrotnie skończyły się lata powodzenia profesora Trimaila u jego syna ujawniły się tak zwane galopujące suchoty, czyli gruźlica płuc. Chłopiec w 1832 roku umiera w objęciach matki, która za wszelką cenę usiłuje go uratować. Niebawem sama idzie w jego ślady. Starszy pan, teraz już całkiem osamotniony, zjada resztki swojego mienia i postanawia szukać szczęścia w Warszawie. Na tym urywa się ślad po lubianym powszechnie w Poznaniu Francuzie.